



Rozdział I

Sześć dni później...

- Rozumiem teraz dlaczego oni są na Liście
- Uh... Czy klaun z rodeo dalej się czai? - Angelina zacisnęła pasek przy swoich butach od Chanel, próbując jednocześnie nie upaść na tyłek. Nie było to łatwe, przynajmniej miała nadzieję, że jej się to uda.
- Sądzę, że dalej nie może uwierzyć że go olałam.
- Myślę, że muszę się, w tym wypadku, z nim zgodzić.
- Sara, szczerze, co to jest za rzecz z Tobą i z kowbojami?
- Oni są gorący, koleś!?! :D.
- A ty biedna, utknęłaś z małym, słabym Zachem. - Angie podniosła się, wygładzając swoją jedwabną spódnicę, po raz kolejny elegancka i opanowana – przynajmniej takie stwarzała wrażenie. Wrażenie które osiągnęła ciężką pracą.
- Nie powiedziałam, że Zach jest rozczarowujący czy coś...gdybym tylko mogła wcisnąć mu na głowę Stetsona, byłabym bardzo szczęśliwą suczką.
- Już teraz jesteś szczęśliwa. Jeszcze więcej szczęścia, a będziesz w stanie permanentnego orgazmu... co doprowadzi mnie do ostateczności.
- Wszystko doprowadza Cie do ostateczności.
- To prawda. - Pochylając się, wzięła swoją torbę zza lady. Szybciutko zastanowiła się czy wziąć porządny, drewniany baseball, który leżał zaraz obok jej portfela od Louis Vuitton. Była właścicielką „Młota na dziwki” od czasu kiedy zabrała go kolesiowi, który próbował użyć go na niej.

Uśmiechnęła się na to wspomnienie. *Nigdy nie lekceważ nastolatki w ciuchach od Candies.*

Zrezygnowała ze swojej zaufanej broni, na rzecz swojego słodkiego, malutkiego Glocka 9mm, wsuniętego do jej torebki. Był to prezent urodzinowy, który otrzymała trzy miesiące temu od Sary i Miki. Wstała i kiwnęła do swoich dwóch sprzedawczyń. Zamkną jej sklep i zajmą się wszystkim, kiedy jej nie będzie. Normalnie została by do końca dnia, ale musiała się spakować. A było to raczej dramatyczne i intensywne zajęcie dla niej.

Ponownie podłączyła słuchawki do swojego telefonu.

- Miałaś jakieś wiadomości od Miki?
- Nie od czasu kiedy zatrzymała się aby zatankować. Nie wiem co się dzieje, ale jak z nią

rozmawiałam, to była niebezpiecznie spokojna. Niezbyt dobry znak.

Angie wzdrygnęła się – O boże, to nie może być nic dobrego.

– Co ty, kurwa, nie powiesz.

Nie. Nie to na pewno nie było nic dobrego. Jednak Sara wcale nie była lepsza. Kiedy ona zaczynała milczeć – wszechświat musiał to zauważyć.

– A co z Conallem? Wyzdrowiał?

– W porządku. Ale sądzę, że to on jest tym, który ją wkurwił.

– Pewnie tak. Ale wcale nie jest to zaskakujące. Mówimy o Miki. Sądzisz, że powiedziała mu, że go kocha? - Angie skierowała się do wyjścia, a jej kosmicznie droga torebka kołysała się swobodnie w ręce.

– Żartujesz sobie? Będzie musiał sobie na to zapracować.

Angie zatrzymała się i spojrzała na dwóch mężczyzn, którzy przychodzili do jej sklepu co dziennie, od przeszło tygodnia. Pamiętała ich z lotniska, kiedy podrzuciła Miki na samolot. Byli diablo cudni, ale jej bardziej podobał się ten trzeci. Szkoda, ale wyglądało, że nie ma go z nimi.

Jeden z nich oglądał apaszki, udając że wcale się na nią nie gapią. Uśmiechnęła się, starając się zachować kamienną twarz.

– Ta cyrankowa apaszka wyglądałaby świetnie na tobie.

Ten, który trzymał apaszkę w swojej wielkiej łapie, popatrzył najpierw na apaszkę potem z powrotem na nią. Zmarszczył czoło.

Zaśmiała się, przechodząc dalej. *Ale głupki.*

Popchnęła drzwi i wyszła. - Mój samolot przylatuje jutro o 14. Lot 960.

– Nie martw się. Mam wszystkie dane. Wyjedziemy po ciebie na lotnisko. - Sara westchnęła – Aha. Słuchaj, zanim się spotkamy, chcę żebyś na siebie uważała. Oni namierzili Miki, ale nie wiem czy ciebie też chcą dopaść czy nie.

– Proszę, nie zaczynaj. Znowu. Jestem na terytorium sfory i Marrec zawiezie mnie na lotnisko. Wszystko będzie dobrze. - Skierowała się w stronę swojego Mercedesa.

– Angelina, nie ignoruj...

– Pa, Sara...Zadzwoń kiedy Miki dotrze. - Rozłączyła się. Jej przyjaciółka stawała się niezłą wilczycą kiedy jej przyjaciołom coś groziło.

Zdalnie otworzyła drzwi samochodu i stanęła, włoski na jej karku stanęły dęba. Obróciła się na pięcie i stanęła twarzą w twarz z jakąś kobietą.

Hmm...przynajmniej myślała, że to jest kobieta. Kobieta, którą widziała raz czy dwa, w czasie kolacji na mieście. Angie nie podobało się wtedy jak kobieta się na nią gapiła. I, kurwa, jak nic, nie podobało jej się to teraz.

Cokolwiek. Wszystko co w tej chwili ja obchodziło to to, że kobieta nie była ze Sfory. Za mała i banalnie ubrana, żeby być z Dumy. A na pewno nie była w pełni człowiekiem.

Czasami chciała być jak Miki, z jej mega szybkim umysłem. Ona mogłaby przeanalizować wszystko w kilka sekund i mieć odpowiednie rozwiązanie. Albo jak Sara. Z jej spokojnym, kontrolowanym zachowaniem – tak długo jak długo nie była w to zamieszana tequila.

Angie taka nie była, i specjalista faktycznie przeanalizował jej bójki. Ponieważ nigdy nie reagowała tak jak inni...nigdy!

Trzasnęła swoją ciężką torebką w głowę kobiety naprzeciwno. Piszcząc ze zdziwienia, laska popełniła błąd. Nigdy nie widzieli, że Angie nadciąga. Zawsze popełniając ten sam błąd. I żeby to potwierdzić, Angie walnęła ja jeszcze raz. Sprzączka torebki rozcięła kobiecie twarz. Krew tryskając na jej ramię zrujnowała jej torebkę :/.

Kobieta upadła, a Angie walnęła ją w tchawicę, jeszcze bardziej dociskając do podłoża.

Sapiąc, kobieta walczyła, aby zepchnąć jej nogę, ale Angie zacisnęła zęby i pchnęła jeszcze mocniej.

Coś, jakiś ruch albo dźwięk, odwróciło jej uwagę od ofiary, którą miała pod butem. Spojrzała w lewo. Dwóch facetów, tych ze sklepu, kierowało się w jej stronę. Pomyślała, że chcą pomóc jej albo kobiecie, której tchawicę właśnie szczęśliwie miażdżyła.

Usłyszała jakiś inny dźwięk, odwróciła się żeby zobaczyć jak jakieś zwierzęta, na pewno nie lwy, ale też nie były to psy, wyskakiwały na pełnym gazie zza drzew naprzeciwno parkingu.

Odwracając się aby ostrzec tych facetów, sięgnęła po swojego Glocka. Zobaczyła jak ich ciało się zmienia, futro wyrasta i pojawiają się kły, a oni startują w jej stronę.

A jej ostatnia myśl, nim wszystko stało się czarne – *Oni są tygrysami?*

Nikolai Vorislaw odwrócił się na plecy, pozwalając aby poranne słońce ogrzało jego brzusek, kiedy on cicho czekał w wysokiej trawie. Cekał, aż jego śniadanie podejdzie do jednego ze stawów jakie miał na swojej posesji. I jak zawsze, śniadanie się pokazało.

Powoli odwrócił się, obserwując czy zauważyło go.

Nie zauważyło! Zamiast tego, piło prosto ze stawu, kompletnie nieświadome jego obecności.

Poczekał jeszcze chwilę... i cicho zaatakował. Jeleń próbował uciec, ale on miał już łapy na jego zadzie, a następnie pod sobą nim jeleń zdążył przebiec 10 metrów. Chwytał kark i zagryzł, aż przestał się rzucać. Z wesołym westchnięciem usadowił się do gorącego posiłku.

Kiedy skończył, poszedł popływać w jezioru, pozwalając żeby woda przepływała przez jego futro, zmywając całą krew. Popatrzył w słońce. Robiło się już późno. Musiał iść, odbyć konferencje

telefoniczną, chociaż wolałby zostać na zewnątrz, przez resztę dnia, bawiąc się.

Ale wtedy ojciec zażądałby jego głowy.

W tym momencie z ledwością tolerował starego drania. Kochał go, ale go nie rozumiał. I szczerze mówiąc, nie chciał rozumieć. Ale musiał zostawić ojca samemu sobie. Szczególnie teraz, kiedy ten pomału przekazywał mu swoją firmę.

Poza tym, mamusia zdjęłaby z niego skalp, gdyby rozpoczął jakieś niepotrzebne gównno.

Więc poświęcając się dla niedzielnej wideokonferencji, skierował się w stronę domu.

Przeszedł cicho przez podwórko, spoglądając na basen. Zwalczył pragnienie aby skoczyć na główkę i zostać w nim przez następne cztery godziny.

Zamiast tego potruczał przez patio, zatrzymując się przed wejściem do domu. Powąchał powietrze i zajęczał. Jego bracia byli w pobliżu. Dlaczego? Zostawił ich w Teksasie ze szczegółowymi instrukcjami, aby nie wracali, nim nie będą mieli podpisanych papierów kupna własności od tego starego wilka, Marreca. Aby mogli wybudować ten głupi park rozrywki, który ich ojciec sobie wymarzył.

Powinien wiedzieć lepiej. Próba kupna od wilka jego terytorium to niełatwa rzecz, cholera - prawie niemożliwa.

Ale ta transakcja była jego dzieckiem! To on zwrócił uwagę taty na tę nieruchomość. To, co on myślał na ten temat, Nik mógł się tylko domyślać.

Nie chciał wchodzić, przez tylne drzwi, do kuchni. Wiedział, że najprawdopodobniej tam ich znajdzie, zżerających jego jedzenie i wykończających jego słodką herbatę.

Nie. To nie był dobry pomysł, patrzeć na tą dwójkę bez dawki porannej kawy...we wszystkich, dobrze pojętym interesie będzie, jeżeli każe im trochę poczekać.

Więc obszedł dom dookoła, wziął mały rozbieg i wskoczył na balkon na drugim piętrze. Z łatwością przeskoczył balustradę, lądując na marmurowej posadzce.

Szturchnięciem psyka otworzył przeszklone drzwi i wszedł do holu.

Potrzebował prysznica, a także kawy, przed tym nim zadzwoni.

Będąc skupionym na dostaniu swojej dawki kawy, zajęło mu dobre 30 sekund, nim wyłapał dziwny zapach w swoim domu.

Zwolnił, ale posuwał się dalej, starając się zlokalizować właściciela tego zapachu.

Może jego siostra przyprowadziła jedną ze swoich przyjaciółek. Kimkolwiek była, musiał się z nią spotkać!

Ktokolwiek, kto pachniał tak cholernie dobrze był osobą która koniecznie trzeba poznać.

A ten zapach był mu znajomy, to musiał być ktoś kogo już spotkał. Tak intensywny, że aż zaczął mruzczyć. Łał... nie robił tego od dawna. Było to super uczucie.

Przeszedł obok jednego z nieużywanych pokoi i stanął jak wryty, jego ogon drgał wyczekująco.

Cofnął się kilka kroków i odwrócił łeb.

To była Ona! Smakowita dupeczka z lotniska.

Prześliznął się spojrzeniem po jej ciele. Siedziała na łóżku, z prześcieradłem owiniętym pod ramionami, był pewny że brała udział w jakiejś walce.

Ktoś ją obandażował, nie wyglądała źle. Miała kilka siniaków. Parę zadrapań. Wielkiego guza na czole. Ale nic zagrażającego życiu.

Mimo to....dlaczego, do diabła, była w jego domu?

Gapiała się na niego. Oddychała płytko i Nik, zdał sobie nagle sprawę, że w dalszym ciągu był tygrysem.

Nic dziwnego, że wygląda na wystraszoną na śmierć.

Zmienił się, pamiętając aby nie poruszać się zbyt szybko i nie wystraszyć jej jeszcze bardziej.

Oparł się o drzwi, krzyżując ramiona – Ooo. Witam Skarbie.

– O, cholera... - powiedziała miękko.

Uśmiechnął się szeroko. Taka ładniutka. Nie. Ładna nie było dla niej odpowiednie. Piękna. Śliczna. Zdumiewająca. Nawet te określenia były słabe.

– Ja...ja... - potrząsnęła głową....i wtedy wpadła w panikę.

Ześliznęła się z łóżka, potykając się o własne nogi. Wciąż owinięta prześcieradłem, ale zaplątała się w nie, więc zaczęło ono osuwać się na podłogę.

Nik ruszył szybko, idąc przez pokój i łapiąc ją w tali nim upadła na podłogę.

Zajęczała z bólu, więc trzymał ją delikatnie, powoli klękając, jej plecy przyciskał do swojego przodu. Była tak słaba, że nie mogła stać o własnych siłach.

– Oddychaj Skarbie. Oddychaj.

Musiał mocno walczyć aby zachować samokontrolę. Nie było to łatwe, kiedy prześcieradło, którego używała jak tarczy, zasłaniał tylko przód jej ciała. Jej gołe plecy opierały się o niego i nim ją podtrzymał, zauważył najseksowniejszy, cholerny tatuaż, na środku jej pleców.

Nie miał szans przyjrzeć się dobrze, ale wiedza, że ona ma tatuaż, postawiła go ostro na krawędzi.

– Zaraz zwymiotuję.

Yyyyy... to od razu zabiło jego libido.

– Chodź kochanie. Zaprowadzimy cie do łazienki.

Każda sypialnia w domu miała osobną łazienkę, za co nigdy nie był bardziej wdzięczny. Wstał, szybko zabierając ze sobą kobietę. Trzymał ją jedną ręką, kiedy podnosił klapę toalety. Uklęknął ponownie razem z nią, upewniając się, że jej głowa jest na toaletę.

– Wszystko będzie w porządku Skarbie. Uspokój się.

Jęcząc, złapała boki toalety i pochyliła się do przodu. Miał już zamiar sięgnąć i zebrać jej włosy, kiedy jej głowa zamachnęła się do tyłu, trzaskając go w nos.

Jego bracia wybili mu nos lata temu, ale ta dziwka, dosłownie, go złamała. Słyszał jak kość strzeliła.

– Kurwa!!!

Puszczając ją, upadł do tyłu.

Spojrzał, akurat aby zobaczyć jak gładko podnosi się na nogi, a prześcieradło ześlizguje się po tym słodkim, *słodkim* ciele, zostawiając ją nagą i tak kurewsko piękną...uhhh.

Z chłodem w oczach, jakiego nie widział u żadnego człowieka, chyba że urodził się jako kot, odwróciła się i oderwała górę toalety.

- Zaczekaj...- było ostatnią rzeczą jaką powiedział, zanim spuściła na jego głowę ciężką porcelaną.

Angie wzdrygnęła się. Nigdy nie chciała skrzywdzić nikogo tak ładnego, ale to nie tak, że zostawił jej jakiś wybór.

Cholera! Od kiedy tygrysy zostały zamieszane w ten mały dramat? Owinęła się prześcieradłem i wybiegła z łazienki do sąsiedniej sypialni.

Nie zauważyła, żadnej ze swoich rzeczy, ale to nie było wcale zaskakujące. Nie spodziewała się, że zostawią jej załadowanego Glocka.

Wybiegła do holu, kierując się w przeciwnym kierunku, niż ten w którym kierował się tygrys.

Uszła tylko kilka metrów, kiedy pośliznęła się zatrzymując.

Dwa inne tygrysy siedziały cicho na końcu korytarza, blisko schodów. Patrzyli na nią, a była pewna że zobaczyła zaskoczenie na ich kocich mordach. Wiedziała, że jeżeli może zauważyć zaskoczenie, to na pewno chociaż w połowie byli ludźmi. Kurwa, wołała raczej radzić sobie z prawdziwymi tygrysami. Nie byłoby żadnych utajonych motywów, poza kolacją.

– Cholera! - odwróciła się i pobiegła w drugą stronę. Hol był długi i miał dwa wyjścia.

Kurcze, to nie był żadne zwykły dom. To była rezydencja! *Bardzo ładna rezydencja!*

Szkoda, że nie miała czasu, żeby się tym nacieszyć. Pośliznęła się i zatrzymała u szczytu schodów.

Dwie kobiety, rozmawiając cicho, siedziały na dolnym stopniu. Popatrzyły na nią, ich oczy zabłyszczały w łagodnym świetle. Nie. One też nie były całkowicie ludźmi.

– Kurwa!

Szarpnęła się w drugą stronę, ale zobaczyła jak tygrysy pędzą w jej stronę. Wbiegła do pierwszego pokoju jaki znalazła, zatrzasnąwszy drzwi za sobą. Brak zamka. Cholera. Angie desperacko rozglądała się po pokoju. Musi być, gdzieś tu jakaś broń.

- O mój boże, Nik! Co ta podła jędza ci zrobiła?

Nik zmusił się do otworzenia oczu, aby zobaczyć swoją siostrę i kuzynkę, klęczące przy nim.

- Pomóżcie mi się podnieść.

Każda złapała go za rękę, stawiając go na nogi. Nie mógł ich puścić. Nadal za bardzo się trząsał.

- Może powinniśmy zadzwonić po lekarza? - Reena, jego kuzynka, zapytała kiedy próbowała rękami zetrzeć krew z jego twarzy i oczu.
- Nie, nic mi nie będzie. - cofnął się, powoli wychodząc do sypialni. Spojrzał na swoich braci stojących w drzwiach. - Zmieńcie się! Teraz!

Tygrysy spojrzały na siebie. Przez minutę Nik myślał, że będzie ich musiał gonić, ale oni wiedzieli lepiej. Wiedzieli, że wytropił by ich i skopał ich pieprzone tyłki.

Zmienili się w ludzi i spojrzeli na niego jak owce.

Gapił się na nich – Dlaczego tam jest... - zatrzymał się. Złapał z dwóch stron za nos i nastawił go.

Zamknął oczy z bólu. Kiedy je otworzył, jego dwaj bracia próbowali właśnie wymknąć się z pokoju.

-Nie zmuszajcie mnie żebym do was podszedł.

Zatrzymali się i zawrócili.

- Gdzie ona jest? - zawarczał. Jeżeli byłby w pełni człowiekiem, ta chora baba zabiłaby go. Na szczęście jego rodzaj miał twardą głowę.
- W twojej sypialni.
- Świetnie. - tego jeszcze potrzebował. Jakaś wariatka, która rozwała mu sypialnię. Ominął swoich braci i poszedł w dół holu.

Właśnie dotarł do drzwi swojego pokoju, kiedy jego siostra Kisa powiedziała – Czy tam nie trzymasz shotguna dziadka?

Spojrzał na drzwi swojej sypialni, i padł na podłogę kiedy drewno eksplodowało. Pojawiła się dziura wielkości piłki do kosza.

Kim jest ta walnięta jędza?

Angie przeładowała broń i wycelowała ponownie. Jej stopy ustawione pewnie, oczy skupione na dziurze, którą przed chwilą zrobiła. Musiała dostać się do samochodu. Albo telefonu. Najlepiej obydwu tych rzeczy naraz.

Było źle. Bardzo, bardzo źle. Nawet nie wiedziała, że są zmienne tygrysy. Co robiły tygrysy?

O, Chryste, czy to nie były jakieś ludojady czy coś? A co z tym całym gównem Sfora – Duma? Czy były w to zaangażowane wszystkie kotu czy tylko Pумы?

Kurwa! Gdzie do diabła jest Miki, kiedy jej potrzebuje?

Angie zdała sobie sprawę, jak cicho nagle się zrobiło. Naprawdę cicho. Starła się usłyszeć cokolwiek, robiąc kilka małych kroczków naprzód.

Zatrzymała się nagle, zamykając oczy. Nie wiedziała jak długo stał za nią, ale wiedziała że stoi tam teraz. Mogła go wyczuć. Przytrzymała broń i zamachnęła się aby uderzyć go kolbą.

Ale była szybki i silny. Złapał ją w tali, przyciskając do swojego nagiego ciała jedną ręką, a drugą wyrwijąc broń z jej ręki.

Mierzyli się wzrokiem, kiedy wyrzucił Shotguna przez otwarte okno, przez które pewnie dostał się do środka.

Mogła poczuć jego twarde mięśnie dociskające się do jej piersi. Jej noga przesunęła się po jednym, z jego cholernie twardych ud.

O cholera, jaki on boski.

Sporunował ją wzrokiem – Wystawię ci rachunek za rozwalone drzwi.

A potem upuścił ją na podłogę.